

Gomułka się nią zgorszył

**Kochamy jej piosenki.
I kochamy o niej
plotkować.**

**Czyż może być bowiem
wdzięczniejszy temat do
plotek niż polska
Marilyn Monroe?
W dodatku urodzona
w Gnaszynie?**

JOANNA SKIBA

28 maja mamy w Częstochowie koncert piosenek Kaliny Jędrusik. Na scenie w programie „Kalinowe niebo” same gwiazdy: Katarzyna Figura, Renata Przemyk, Katarzyna Pakosińska, Elżbieta Romanowska, Paulina Przybysz... Jędrusik pewnie byłaby zazdrosna, uważała, że królowa może być tylko jedna.

Kto z nas nie nuci do dziś jej piosenek? A ile anegdot się o niej opowiadało. Znać? To poczytajcie.

Kalina w piosence „Nie budźcie mnie” (w łóżku, w stosie falbaniastej pościeli, za to chyba bez koszulki. I ustami zdecydowanie wyeksponowanymi konturówką):

„Po łące brodzę kwietnej
Mam we śnie nogi świetne”

Przede wszystkim zwracała uwagę wyglądem, od niego więc zacznijmy. Już w ocenie opisowej na świadectwie z podstawówki zauważono, że dbała o siebie. Po wojnie jako nastolatka zawsze umiała wyczarować skądś ładny ciuszek, choć czasy były siermiężne. Nie znosiła barchanowej bielizny, lubiła cienkie pończochy, ubrania blisko ciała, dekolty...

Efekt - wszyscy chłopcy w szkole szaleli za nią. Nic dziwnego: natu-

ralna blondynka, niebieskooka, z talią osy i z biodrami. Słaby punkt figury - nie najzgrabniejsze łydki - potrafiła skutecznie maskować nosząc szpilki.

Z czasem jej krągłości się powiększyły (to przez sterydy: miała astmę), aplikowała więc sobie rozmaite kuracje odchudzające. Słynął z nich pewien pensjonat nad morzem; jeździła tam i co rano z grupą innych kuracjuszy ruszała na przebieżkę. Truchtanie przerywała w okolicach cukierni pachnącej pączkami. Dlatego wracała z wakacji bez widocznych rezultatów stosowania ćwiczeń i diety.

Potem do kłopotów z płucami doszły kłopoty z kręgosłupem. Brała mnóstwo leków. Stawała się otyła.

Młodość starała się zatrzymać na różne sposoby. Nie dość, że raz zmieniła sobie datę urodzenia, młodniąc o rok, to na początku lat 50. próbowała powtórzyć ten manewr, i to w sądzie, odejmując sobie dwa lata. Okazja była idealna - odtwarzanie akt, które zaginęły w czasie wojny. Wycofała wniosek, gdy usłyszała, że do sądu wezwani zostaną świadkowie, m.in. jej szkolna wychowawczyni.

Za to gdy młodszy o 28 lat brat odprowadzał ją do taksówki, nie omieszkła oświecić kierowcy: „To mój brat”. Nastoletni Maciej przy boku ją odmladzał.

Kalina w piosence „Utwardź mnie” (obcisła spódnica, pulowerek z dekoltem, rozkołysane biodra):

„Utwardź mnie, zamiast
wrzeszczeć podeprzyj
Ty od innych bądź lepszy,
Ja błagam Cię”

Obcisłe kreacje z dekolcami to najczęstszy wątek w plotkach o Kalinie i władzach jedynie słusznej partii komunistycznej. Najsłynniejsza z opowieści to ta o Gomulce i zgorszeniu narodu. Oto (a był rok 1962 r.) w programie dla stoczniovców Kalina stanęła przed kamerą ze swym omdlewającym spojrzeniem, a do tego z krzyżykiem na odsłoniętym biuście, przed telewizorem zaś zasiadł towarzysz Gomułka. Obraz na ekranie tak nim wstrząsnął, że pierwszy sekretarz miał osobiście rzucić w telewizor kapciem. Równie nerwowo reagowali towarzysze na Kalinę ściśniętą w pasie, w opiętych kreacjach, czasem bez stanika. Ich oburzenie podzielały niektóre Polki, śląc do telewizji skargi, że im aktorka gorszy mężów.

W końcu się dograła: została wezwana do dyrekcji TVP na poważną rozmowę o stosownych strojach. Akurat przygotowywała jakiś program; usłyszała, że wejdzie przed kamerę wyłącznie zapięta po szyję. Wdziała zatem czarną sukienkę z golfem. Realizatorzy odetchnęli. Zaśpiewała, ukloniła się i odwróciła tyłem; na plecach miała dekolci prawie do pośladków. A program szedł na żywo.

GRZEGORZ SKOWRONEK



Portret, który w 2006 r. wisiał w holu urzędu miasta

Kalina w piosence „O, Romeo” (platynowobłond włosy, na ramionach koronki, biała satynowa koszulka nocna bardzo głęboko wycięta):

„Co dzień gorsza, Romeo, pogoda i ja
jestem codziennie mniej młoda
Do klasztoru Ci zbiegnę lub innemu
ulegnę, żeby potem móc krzyzczeć
w uliczkę”

Czy miała seksapil? Tu zdania są podzielone, zwłaszcza dzisiaj, przy zupełnie innych kanonach urody. Niektórzy z jej ekranowych i teatralnych partnerów oraz reżyserów twierdzili, że wbrew pozorom nie miała seksapilu, choć sama uważała, że ma, i choć na królową seksu kreował ją mąż, Stanisław Dygat. I że niepotrzebnie robiła z siebie wampa.

Na pewno lubiła prowokować i to kolejny wątek licznych plotek o niej. Ponoć w którymś z odcinków „Kaba-

retu Starszych Panów” miała wystąpić, siedząc w wannie i śpiewając. Dla żartu weszła do wanny zupełnie goła. Nieświadom tego Jeremi Przybora pochylił się nad nią, by wygłosić swoją kwestię... i zaniemówił.

Albo taka historia: Kalina, już jako gwiazda owiana erotyczną aurą, odwiedziła swego stryja, o. Stanisława Jędrusika, prowincjała jezuitów w Świętej Lipce. Zakonnicy ją rozpoznali, nie kryli konsternacji, ale przyjęli. I chyba nie przypalili tego eksperymentu zgorszeniem, skoro po występie Kaliny w „Ziemi obiecanej” bardzo żalowali: miała w tym filmie taką piękną rolę, a nie przyjechała na pogrzeb stryja.

Kalina w piosence „Dla ciebie jestem sobą” (tylko ona i jakieś drzewko w tle):

„Los - jak wszystkim
- dał mi jedną tylko postać
i nie nazbyt nią zachwycił mnie.

Ale zawsze potrafiłam inną zostać, gdy wchodziła duża stawka w grę. Dziś posiadam różnych twarzy cały rejestr, w których lepiej niż we własnej mi. O, jak dobrze umieć być tym, kim się nie jest!”

Podobnie rozbieżnych opinii doczekały się zdolności Kaliny.

Już w gnaszyńskiej podstawówce zwracała uwagę: była nietypowa. W pisemnej opinii na świadectwie z pierwszej klasy zaznaczono iloraz inteligencji powyżej przeciętnej - 122. Nie należała natomiast do uczniów cichych, nawet w klasie, była wygadana, ruchliwa, z bujną fantazją. Przewodziła innym dziewczynkom. Często, by w wyjść czasie lekcji, specjalnie brudziła ręce atramentem (to jeszcze czasy „maczanych” piór ze stalówkami). Czytała płynnie, pisała go-

Strona kalendarza miejskiego na 2016 rok



GRAFIKA MARTY FREJ

się z żoną Władysławą Nawrocką, też aktorką.

Kalina też zakochała się na zabój. Była zachwycona pisarzem. - Jest inteligentny, fascynujący i mądry - mówiła. Obrażała się, gdy bliscy i przyjaciele odradzali jej związek z mężczyzną starym, grubym i brzydkim.

Pobrali się. I szokowali śmiałą nietypowością swego związku. Było tajemnicą poliszynela, że mąż nie widzi przeszkód, by żona miewała „narzeczonych”. W końcu było nawet tak, że on kładł się do łóżka w jednym pokoju, ona w drugim, z aktualnym wielbicielem. Bywało również, że mąż zabierał narzeczonego na mecz piłki nożnej. Kiedyś miał powiedzieć do przyjaciół: „Wróciłem wcześniej z delegacji i nie zgadniecie, co zastałem. Kalina spała zupełnie sama”.

W opinii znajomych to on, zafascynowany amerykańskim filmem, kreował z żony drugą Marilyn Monroe. Obklekał w kształt własne marzenie erotyczne. Kalina się nie opierała.

Byli z Dygatem jak jedno. Nie mogli bez siebie żyć.

Kalina nie była przy swoim Stasiu, gdy umierał na serce w 1978 r., akurat wtedy wyjechała na tournée. Czciła jego pamięć, w rocznicę śmierci fundując msze żałobne w kaplicy na Powiślu. Potem były kolacje wspominkowe, z potrawami i napitkami, które Dygat lubił najbardziej.

Ale wszyscy wiedzieli, że po śmierci męża jakby zgasła. I ochrzciła się. Nawróciła niczym jawno-grzesznica. Gdy w 1979 r. Jan Paweł II przyjechał do Polski, chodziła na wszystkie nabożeństwa, modlić się. Gorzej szło z pieśniami religijnymi: zmieniała rytm i ruszała biodrami do taktu.

Kiedyś Agnieszka Osiecka miała powiedzieć do Mai Komorowskiej: „Kalina kochała mężczyzn, kochała zwierzęta, po śmierci będzie kochała Pana Boga”. Na to Maja: „Tylko jak On to wytrzyma...”.

No właśnie, zwierzęta. Kalina miała pekińczyka pieszczocho imieniem Żabcia. Kochała koty; znajomi bulwersowali się okropnie, widząc, jak dachowce z podwórka karmi poledwicą. Owdowiawszy, opiekowała się kotami w swoim mieszkaniu, choć była uczulona na sierść. Zmarła po ataku astmy spowodowanym właśnie przez to uczulenie.

Kalina w piosence „Stacyjka Zdrój” (pod semaforem, z szeregiem walizek u nogi śpiewa o małym miasteczku):

„Na rynku zawsze ludniej
Gdy targ przy starej studni
U wrót plebanii drzemie dziad
I kasztanami sypie wiatr...”

Nie wygląda natomiast, by jakoś specjalnie lubiła Częstochowę. I vice versa. W latach 60. partyjne władze miasta nie przypominały o jej związkach z nim, bo PZPR miało z Kaliną na pieńku o dekolty. Podobnie robiła co bardziej pruderyjna część mieszkańców (powód miała ten sam). W latach 70. i później naciski polityczne się skończyły, jednak ani Częstochowa nie słała do aktorki zaproszeń, ani aktorka o to nie zabiegała. Jakby obie strony o sobie nie chciały pamiętać.

Do Częstochowy Kalina przyjeżdżała tylko sporadycznie i na krótko, na Jasną Górę. Bywała nieoficjalnie. Nocowała u przyjaciółki ze szkoły.

Raz gościła Kalinę Towarzystwo Przyjaciół Częstochowy - w cyklu spotkań z częstochowianami żyjącymi w innych miastach. Mówiono wtedy, gdzie aktorka przyszła na świat i dorastała. Potem już nie przyjmowała zaproszeń TPCz, choć je ponawiano.

Może działo się tak dlatego, że nie obowiązywała wówczas dzisiejsza moda na przyznawanie się do pochodzenia z małych miejscowości, takich jak Gnaszyn? Z drugiej strony wiadomo, że w latach 60. funkcjonował w Warszawie - i to długo - nieformalny, towarzyski klub częstochowian, którzy zrobili kariery w stolicy. Na leżała do niego także Kalina. ●

Na podst. wspomnień o Kalinie Jędrusik publikowanych wcześniej w „Gazecie Wyborczej”, książki Piotra Gacka „Kalina Jędrusik. Muzykalność na życie” oraz wywiadów prasowych aktorki z lat 1977-88. W „Wyborczej” mówili o Kalinie: jej siostra Zofia Pohorecka, przyrodni brat Maciej Jędrusik, siostrzeniec Paweł Pohorecki, przyjaciółka Barbara Gracka, szkolny kolega Gustaw Gracki, publicysta muzyczny Andrzej Grądzian, kiedyś naczelnik wydziału kultury urzędu miasta, obecnie dyrektor filharmonii Ireneusz Kozera i Dariusz Michalski, autor książki „Kalina Jędrusik”. Wszystkie cytowane fragmenty piosenek pochodzą z „Kabaretu Starszych Panów”.



Pamiętkowa wystawa zorganizowana w 2008 r. w Miejskiej Bibliotece Publicznej

jej śpiewanie doczekało się sprzecznych opinii: głos nieświeży, tyle że dobrze użyty (miała charakterystyczną manierę śpiewania - cichego, zmysłowego). Najslyniejszych piosenek dostarczył jej Kabaret Starszych Panów. Zadebiutowała w nim w styczniu 1960 r., w odcinku czwartym, pt. „Kaloryferia”. Zagrała dziewczynę stworzoną z żeberka... od kaloryfera.

Generalnie jednak się zgadzamy: stworzyła niezapomniane kreacje. Toteż Jędrusik była sławna. W 1962 r. aż 113 tys. osób w plebiscycie „Expressu Wieczornego” właśnie ją wskazało jako najpopularniejszą aktorkę telewizyjną. Rezultatem była nagroda Złotej Maski.

Kalina w piosence „Jesienna dziewczyna” (z bukietem chryzantem, liryczna acz pewna siebie):

„Wiosennych dziewcząt pełno i letnich tyle ładnych,
jesienna jestem jedna,
zimowych nie ma żadnych”

Z pozoru wydawała się pusta, niedostępna i wyniosła. Gwiazdorzyła. Nie każdy miał do niej cierpliwość. Kiedyś nawet Jeremi Przybora, człowiek wytwornie spokojny, po kolejnym spóźnieniu Kaliny na plan objechał ją okropnie i to - podobno - z użyciem wyrazów. Sama też klęła jak szewc, choć u niej to nie raziło.

Jednak ludzie w bezpośrednim kontakcie dostrzegali w niej inteligencję, poczucie humoru, życzliwość. Można jej było powierzyć największą tajemnicę, nigdy jej nie zdradziła. Była też zaskakująco bezpośrednia.

Na rok przed śmiercią wybrała się do krakowskiej fabryki mebli kupować kanapę. Poszła z kierownikiem na teren zakładu. Była w szpilkach, w pełnym makijażu, szybko wypa-

trzyły ją szwaczki. Podeszła do nich, zagadała... Skończyło się na żartach, opowiadaniach, odpowiedziach na pytania. Przez godzinę fabryka nie pracowała.

Bo Kalina szanowała swoich fanów. Kiedyś odwiedzała Studium Nauczycielskie; pani woźna koniecznie chciała się z nią osobiście przywitać. Rozmawiały tylko przez chwilę, ale wielbicielka była zachwycona tym, że taka znana aktorka wcale nie zachowuje się jak gwiazda.

Nie była jednak aniołkiem. Nie lubiła młodszych aktorek i piosenkarzek i nie kryła tego, czasem bardzo głośno i złośliwie. Kiedyś w teatrze usłyszała, jak młoda Ewa Bem śpiewa jakąś jej piosenkę (wykonanie było znakomite). Kalina otworzyła drzwi garderoby i krzyknęła: „Ja jeszcze żyję!”.

Kalina w piosence „S.O.S” (oszczędne tło, gładka czarna sukienka, obcisła ale z minimalnym dekoltem, dramatycznie wyciągnięte ręce):

„Nasza miłość jest słaba i głodna
Nasza miłość ma lęk miłowania
Nasza miłość tak niegdyś dorodna
gdy podniebny jej rydwan nas wiozł
Ta orlica, ta lwica, ta lania
Niedościga, zachłanna i lotna
Dziś gorącym uściskom się wzbrania
Pocałunki nie nęcą jej ust”

O, tu mamy do wyboru całe morze plotek. Zaraz po studiach poznała znanego, starszego od niej o 16 lat pisarza Stanisława Dygata. Po dyplomie w krakowskiej szkole teatralnej Lidia Zamkow zabrała Kalinę do Teatru Wybrzeże. Dygat został tam kierownikiem literackim. Zobaczył Jędrusik w sztuce Musseta „Nie igra się z miłością” (premiera w 1954 r.). Przez kilka miesięcy siadywał w tej samej łóżki i wpatrywał się w młodą aktorkę. Przynosił bukiety. Rozszedł



Już w podstawówce w Gnaszynie zwracała uwagę: była nietypowa. Iloraz inteligencji - 122

rzej, liczyła tylko „dostęcznie”, lepiej wychodziły jej prace plastyczne, z rysunkami na czele. Co do stopni, to na świadectwie widać same piątki (wtedy najwyżej w skali ocen).

W szkole dla pracujących tym bardziej się wyróżniała. Uczyla się dobrze, ale nauczyciele niezbyt ją lubili, miała opinię bardzo niesfornej. I czasem prezentowała „niespołeczną postawę”: nie kryła niezadowolenia, gdy musiała brać udział w akademii, której temat jej nie odpowiadał. Za to angażowała się w prace teatru szkolnego.

Na studiach nie bardzo się do nauki przykładała, ale wszystko zaliczała o czasie.

W jej rolach niejedną znajduje niemal wad. Zdaniem innych, talent aktorski miała wielki, lecz niewykorzystany przez reżyserów widzających w niej tylko wampę. Także